

Filip Musiał

Bijemy i bić będziemy

Logika państwa totalitarnego wymaga bezustannego tropienia wroga. Aresztowanie w czasach stalinowskich miało zakończyć się skazaniem ujętego „kontrrewolucjonisty” – należało zmusić go do przyznania się do zarzucanych czynów, nawet jeśli istniały one jedynie w wyobraźni aresztujących. Aby uzyskać oczekiwany efekt, w aresztach UB stosowano metody śledcze, mające skłonić przesłuchiwanego do zeznań.

W śledztwie, którego konstrukcji policja polityczna w Polsce stalinowskiej uczyła się na wzorcach sowieckich, stosowano najczęściej metody jednoczesnego psychicznego i fizycznego dręczenia oskarżonych, co miało przynieść efekt w postaci szybkiego załamania i gotowości do składania zeznań. Często ich wymuszanie służyć miało przyznaniu się przesłuchiwanego do czynów nie popełnionych.

Stosowanie przez funkcjonariuszy UB tortur potwierdzali ich zwierzchnicy. Stanisław Radkiewicz – minister bezpieczeństwa publicznego – na odprawie krajowej funkcjonariuszy UB w marcu 1950 roku stwierdził: *w województwach spotykamy setki przykładów bicia ludzi w śledztwie i fałszowania zeznań świadków na niekorzyść podejrzanych. Tam, gdzie nie ma właściwej pracy operacyjnej, rodzi się policyjszczyzna, bezmyślne stupajkowanie i aresztowanie, bicie i maltretowanie niewinnych ludzi.*

Roman Romkowski – zastępca Radkiewicza – w czasie tej samej narady dodał: *tortury i bezmyślne środki stosuje się, by złamać aresztowanego [...] bicie w śledztwie jest na porządku dziennym. Natomiast Józef Dusza z Departamentu Śledczego MBP – miał powiedzieć: [...] w sprawach politycznych bijemy i będziemy bili, bo to jest najlepszy sposób zmuszenia naszych wrogów do mówienia prawdy.*

...specjalnie wyrafinowany Kraków...

Tortury stosowano także w województwie krakowskim. W sprawozdaniu Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” za wrzesień 1946 roku zapisano: *w UB krakowskim stosuje się przy przesłuchaniu bicie w pięty, wbijanie szpilek do chrząstki nosowej, bicie pod brodę w grdykę oraz bicie w jądra. Natomiast w styczniu 1947 roku pisano: ostatnio stosuje się: 1. lanie wodą przez przeciąg kilku godzin i trzymanie aresztowanego równocześnie w lochu w wodzie do bioder; 2. wpompowywanie zimnej wody do żołądka do potwornych rozmiarów; 3. wkładanie palców od rąk w drzwi i powolne ściskanie do utraty przytomności; 4. ściskanie jąder w nieludzki sposób, lub wkładanie między deski i ściskanie; 5. wieszanie na drzwiach do góry nogami na przeciąg kilku godzin; 6. trzymanie na wilgotnym betonie w ciemnicy przez kilka dni bez jedzenia. Z zaczerpniętych informacji z poszczególnych więzień wynika, że specjalnie wyrafinowane metody śledztwa i znęcania się stosowane są na WUBP w Krakowie i Białymstoku.*

W sprawie przeciwko partyzantom z oddziału Władysława Pilcha ps. „Szary”, „Zefir” – wszyscy sądzeni i skazani [...] poddani byli w śledztwie torturom moralnym, a w większości także fizycznym. Torturowanie fizyczne polegało najczęściej na biciu stalową liną powleczonej gumą, kolbą pistoletu, ręką, a nawet krzesłem, kopaniu butami gdzie popadło przewróconego na podłogę, wieszaniu na drążku i biciu po genitaliach i piętach, duszeniu wodą, ale także ranieniu kulami karabinu.

Natomiast Edward Supergan – podwładny Józefa Kurasia „Ognia” – wspominał o śledztwie w WUBP w Krakowie: *przy przesłuchaniach bito nas. Widziałem, jak dwa razy*

niesiono [Antoniego Wąsowicza] „Rocha” z przesłuchań. Był nieprzytomny. Dźwigali go za ręce i nogi. Raz zaś widziałem, jak ciągnęli go po schodach, że głowa oddawała. Myślałem, że nieżywy [...]. Przy tych przesłuchaniach wmawiano w nas różne napady i rabunki. Byłem tak zmaltretowany, że podpisywałem, co kazano.

Z kolei ks. Stanisław Zagórski – w 1949 roku uczeń Gimnazjum w Gorlicach, który zniszczył portret Bieruta i po aresztowaniu został osadzony w UB w Gorlicach – wspominał: *byłem bity i torturowany prądem elektrycznym [...] dawano mi do zrozumienia, że chcą z tego zrobić wielką organizację z niewygodnymi dla nich profesorami i księżmi katechetami [...] powiedziano mi, że gdy nie będę zeznawał co mi każą, to zdechnę w więzieniu.*

...umrzeć mu nie damy...

Juliusz Nowak „Babinicz”, oficer 106. DP AK zeznał: *Przesłuchany w śledztwie byłem przez dwa lata w następujących okolicznościach: Trzymano mnie w wodzie, bito mnie do utraty przytomności, siedziałem w pojedynce, stałem na lodzie z własnego moczu – tak było zimno, dwa dni siedziałem nago w łazience, kazano mi chodzić w ciągu godziny na łokciach i kolanach – broniąc się przed śmiercią przyznawałem się do wszystkiego, do czego przyznać się kazano mi w śledztwie. W okolicznościach, [w] jakich byłem przesłuchiwany, powiedziałbym wszystko nawet na rodzonych ojca.*

Śledztwo przeciwko Nowakowi było elementem znacznie większej sprawy prowadzonej przeciwko 106. DP AK i jej dowódcy Bolesławowi Nieczui-Ostrowskiemu ps. „Tysiąc”. W związku z tym, że proces Nieczui-Ostrowskiego miał być przeprowadzony w trybie publicznym, zwierzchnicy z MBP zainteresowali się metodami śledczymi stosowanymi w czasie śledztwa. W raporcie do Warszawy napisano: *w rozmowie ze mną szef [Wojewódzkiego] Urzędu [Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie] pplk [Grzegorz] Łanin oświadczył, że o ile on jest zorientowany, to oficerowie śledczy tamtejszego Urzędu stosowali przymus fizyczny nie tylko wobec Nowaka Juliusza, ale i wobec wszystkich zatrzymanych z grupy „Tysiąca” 106. Dyw[izji Piechoty] AK (było ich zatrzymanych około 60), którzy znajdują się w śledztwie od trzech lat i że wobec kilku z nich w najbliższych dniach ma być publiczny, pokazowy proces. Dalej pplk Łanin oświadczył, iż sądzeni członkowie grupy „Tysiąca”, jak on jest przekonany, będą na rozprawie mówili o tym, że byli bici w śledztwie, wobec czego rezultaty tego procesu mogą być szkodliwe. I wreszcie pplk Łanin nadmienił, iż on nie dziwi się, że oficerowie śledczy stosowali przymus fizyczny, a to dlatego, że podobne postępowanie widzieli ze strony ówczesnego Szefa tamtejszego Urzędu plk. [Teodora] Dudy i jego zastępcy mjr. [Franciszka] Szlachcica.*

Następnie podsumowano: *konkretnie mówiąc kier[ownictwo] Wydziału i Szefostwo dopuściło do tego stanu rzeczy, że prawie wszyscy bez wyjątku oficerowie śledczy stosowali niedozwolone metody śledztwa w większym, lub mniejszym stopniu, w zależności od rodzaju przestępstwa. Wiem, że z grupy zrealizowanej po wyjściach ze sprawy „Tysiąca” osobiście był przesłuchiwany – mjr Szlachcic, w obecności i przy pomocy [Jana] Zielińskiego, o czym Zieliński mówił dnia następnego w Wydziale Śledczym.*

Jeden z oficerów śledczych WUBP w Krakowie dodał: *Należy zapodać, że [naczelnik Wydziału Śledczego Franciszek] Galuszka i Zieliński stosowali również niedozwolone metody, wobec podejrzanego Słupika Juliana w ten sposób, że w szpitalu więziennym odjęli mu pół stopy.*

Cel stosowania tortur syntetycznie ujęto w notatce jednego z oficerów Zarządu Informacji Wojskowej: *Uważam, że stan fizyczny K. należy jeszcze pogłębić [...] K. musi stracić chęć do życia, a umrzeć mu nie damy.*

...jak pies pod płotem...

Tortury fizyczne łączono ze stworzeniem atmosfery, w której poddawana śledztwu osoba stawała osamotniona wobec wszechwładnego aparatu. Dosadnie przedstawia tę sytuację monolog oficera śledczego wygłoszony do przesłuchiwanego, a przytaczany we wspomnieniach Stanisławy Sowińskiej – szefowej Biura Studiów Głównego Zarządu Informacji WP: *Jesteś obwiniony o całe swoje przestępcze życie! Nie tylko ty – cała twoja rodzina, bliższa i dalsza! Z dziećmi włącznie! Zostaniecie wyniszczeni bez reszty! W twojej sprawie nie obowiązują nas żadne przepisy prawne, przed nikim nie będę się musiał z ciebie rozliczyć! Wcześniej czy później zostaniesz zastrzelony jak pies pod płotem, ale w terminie przeze mnie ustalonym! Pozostaje ci już tylko walczyć o jak najmniejsze cierpienie przed śmiercią, drogą wyznania prawdy! Zanim zdechniesz, sto razy przeklniesz chwilę, kiedy cię matka urodziła! Będziemy z ciebie żyły wypruć kości łamać, a potem składać cię na nowo, aż do skutku, tak długo jak zechcemy! Nie powołuj się na konstytucję! Konstytucję pokaże ci jutro oficer śledczy! Skurwysynu, jesteś gównem śmierdzące! Tak czy nie? No, odpowiedz!*

Zszokowanie ujętego człowieka, uzmysłowienie mu jego bezsilności z jednej strony i wszechmocy aparatu śledczego z drugiej strony było jednym z elementów nacisku psychicznego. To właśnie one niejednokrotnie okazywały się skuteczniejsze, choć często wymagały dłuższego oddziaływania na aresztowanego. Wśród podstawowych metod nacisku należy uwzględnić wszelkiego rodzaju groźby – łącznie z groźbą zakatowania czy pozbawienia życia bez wyroku, szantażowanie losem rodzin, obietnice zwolnienia bez procesu w zamian za przyznanie się do winy, poddawanie na przemian uprzejmemu i ordynarnemu traktowaniu, upokarzanie oskarżonych – np. osoby duchowne obydwu płci przesłuchiвано często rozebrane do naga. Podstawową wszakże zasadą było utrzymywanie ujętego w ciągłym napięciu nerwowym – aby doprowadzić do załamania i rezygnacji z oporu.

Osaczyć i dezorientować

Najczęściej jednak manipulowano oskarżonymi, wykorzystując fakt aresztowania w danej sprawie kilku osób. Śledczy opierający się na wiadomościach zgromadzonych przez pionierzy operacyjne, posiadanych dowodach rzeczowych oraz informacjach pozyskanych od samych aresztowanych w czasie przesłuchań lub od agentury, tak działającej na wolności, jak, co istotniejsze, od „agentów celnych” – czyli współwięźniów donosicieli – rozgrywali aresztowanych przeciwko sobie. Stwarzano w sposób niezmiernie sugestywne wrażenie, że wszyscy oprócz przesłuchiwanej osoby „sypią”, a co więcej, obciążają ją.

Zadanie śledczych było tym łatwiejsze, że każdy z aresztowanych miał zazwyczaj własną hierarchię ważności posiadanych informacji i próbował kluczyć w śledztwie, mówiąc o jednych faktach, by zataić inne lub odwrócić od nich uwagę. Hierarchie te były jednak różne i to, co jedna z osób uznawała za istotne i zatajała, inna podawała śledczym, uznając za mało ważne i starając się ochronić pozostałe posiadane informacje. Zeznania przypominały mozaikę, z której śledczy układali całość.

Stwarzali też i podsycali u przesłuchiwanego przekonanie, że wszyscy inni zostali już złamani, że sprawa jest już bezpiecznie doskonale znana, że opór nie ma sensu, a może tylko pogorszyć sytuację przesłuchiwanego. Jednocześnie dokładano starań, by postawić ujętych w całkowicie nowych i nieznanym im warunkach, oderwać od wszystkiego, co uważali za trwałe i niezmiennie, stworzyć wokół nich pustkę, przestrzeń, w której nie mieliby żadnego oparcia. Jedyną natomiast podporą, którą mogli stanowić współwięźniowie w celi, okazywała się pozorna. Agent celny wciągał aresztowanego w rozmowę, którą potem relacjonował śledczym. Z biegiem czasu agentura celna, zwłaszcza w poważniejszych sprawach, odgrywała coraz istotniejszą rolę.

Metoda rozgrywania oskarżonych przeciwko sobie, w połączeniu z ich osaczeniem przez agenturę celną, psychicznym i fizycznym wyniszczaniem długotrwałymi przesłuchaniami, torturami fizycznymi czy szantażem losem rodzin mogła przynieść efekt w postaci psychicznego załamania. Często było ono chwilowe, ale wystarczało do podpisania protokołu przesłuchania. Jeden podpis złożony pod sfinansowanym zeznaniem służył potem do szantażu przy kolejnych protokołach. W ten sposób tworzono fikcyjną rzeczywistość, która w sądzie stawała się „materiałem dowodowym”.

...atmosfera zakłamania...

Zbiegły na Zachód wysoki funkcjonariusz bezpieczeństwa Józef Światło twierdził, że tortury stosowano jako „główny instrument śledztwa” w latach 1945–1947, w kolejnych natomiast używano ich już jedynie jako „środków dodatkowych”, wykorzystując w przeważającym stopniu metody nacisku psychicznego i manipulowanie aresztowanym przez agenturę celną.

Można przyjąć, że istotnie w sferze oficjalnych dążeń resortu starano się z biegiem czasu ograniczyć skalę stosowanych tortur. Jednak zwalczano je jedynie od strony formalnej, dając zarazem przyzwolenie na ich faktyczne stosowanie. W listopadzie 1954 roku Radkiewicz podkreślał: *stwarzałem atmosferę zakłamania, zwracałem uwagę innym na zaprzestanie bicia, a sam to stosowałem.*

To „zakłamanie” polegało na tym, że od 1949 roku podejmowano w resorcie bezpieczeństwa kroki, które miały sprawiać wrażenie dążenia kierownictwa MBP do zaniechania stosowania brutalnych metod śledczych. W czerwcu 1949 roku Stanisław Radkiewicz wydał rozkaz karny przeciwko stosowaniu niedozwolonych metod w śledztwie. Kolejny wydał w kwietniu 1950 roku w związku z brutalnym śledztwem przeciwko osobom zatrzymanym przez WUBP w Bydgoszczy. Po raz następny formalnie interweniował w lutym 1951, a następnie w marcu 1954 roku. Inicjatywa wydania tych rozkazów i zarządzeń pochodziła najprawdopodobniej z zewnątrz resortu i ogłaszano je na żądanie partii komunistycznej.

Mniej bicia, więcej przysiadów

Jak zaznaczał sam Radkiewicz – rozkazy te były jednak tylko grą pozorów. Partia budując wszechobecny system kłamstwa, nalegała na formalne wprowadzenie podobnych zakazów ze względów propagandowych. W śledztwach nadal powszechnie stosowano metody ostrego nacisku. Zmieniono jednak technikę śledztwa. Wraz z wydawaniem kolejnych zakazów bicia w śledztwie rezygnowano z prymitywnego okładania przesłuchiwanym pałkami i pięściami, stosując coraz częściej techniki nie pozostawiające śladów na ciele. Stosowano zatem tak zwane konweje, czyli kilkudziesięciogodzinne przesłuchania.

Ks. Józef Lelito – skazany w głośnym procesie kurii krakowskiej – wspominał: *Śledztwo prowadzone było przez kilka tygodni bez ustanku w dzień i w noc bez snu. Oficerowie śledczy zmieniali się, a ja jako obiekt przesłuchania zostawałem ten sam.*

Zmuszano aresztowane osoby do wykonywania ćwiczeń fizycznych aż do omdlenia (najczęściej przysiadów lub tzw. żabek). Często zarządzano tak zwane stójki, czyli zmuszano ujęte osoby do stania przez kilkadziesiąt godzin, a w przypadkach skrajnych przez kilka dni. Jak wspominał żołnierz NOW Edward Chachlica: *Stałem tydzień w kącie i gdy nogi puchły mi tak, że nie mogłem już stać, mdląłem, odprowadzano mnie na celę. Gdy nogi skłęły – od nowa! Tortury te miały nawet swoje specjalne nazwy – „stójka” zimną w nieogrzewanej celi z wyjętym oknem to „Zakopane”, a w celi wypełnionej częściowo wodą – „plaża”.*

Tortury w śledztwie stosowano powszechnie aż do połowy lat 50. Po „odwilży” starano się posługiwać głównie metodami manipulacji psychicznej, jednak brutalne pobicia i

znęcania się nad aresztowanymi przez bezpiekę skończyły się dopiero wraz z rozwiązaniem SB.

Pierwodruk: „Dziennik Polski”, 21 I 2005; przedruk: *Od Hitlera do Stalina*, red. F. Musiał, J. Szarek, „Z archiwów bezpieki – nieznanne karty PRL”, t. 6, Kraków 2007